Nr. 36. Kraków, Niedziela 3. Września 1899. **Rok I.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot“.

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

„W górę serca!“

Pod tym hasłem ogłosił niedawno p. Dr. Starzewski artykuł,[1]) poświęcony partyi konserwatywnej i jej stanowisku wobec ruchu ludowego. Dla członków stronnictwa katolicko-narodowego i wogóle dla czytelników «Łączności» nieobojętną może będzie rzeczą dowiedzieć się, jak charakteryzuje partyę konserwatywną ktoś, co do niej niewątpliwie należy i ztąd nie może być podejrzany o jakieś wobec niej wrogie zamysły.

Gdy przed kilku miesiącami, z okazyi zawiązywania krakowskiego Stowarzyszenia kat. nar. wypadło nam wytłómaczyć racyę bytu naszego stronnictwa tą okolicznością, że istniejące partye, a w tej liczbie i partya konserwatywna nie odpowiadają potrzebom, odczuwanym przez zwolenników naszego programu, że partya ta od pewnego czasu dawała dowody swej bezwładności i t. d., ocena nasza zcharakteryzowaną została jako «ostra a niesłuszna wycieczka.» Że ostra, być może, ale niech nam to starczy za ekskuzę, że w danej chwili nie chodziło o wzajemne prawienie sobie komplementów.

Czy niesłuszna, niech czytelnicy, gdyby mieli jakieś pod tym względem wątpliwości, sami osądzą, słuchając co mówi p. Dr. Starzewski: «Do stworzenia prawdziwej siły trzeba stałego związku, trzeba zorganizowanego stronnictwa. Takiego stronnictwa w ścisłem tego słowa znaczeniu konserwatyści dotychczas nie stworzyli, bo o stronnictwie może być tylko wtedy mowa, gdy jednostki o wspólnych zasadach społecznych, politycznych i ekonomicznych złączą się w jedno ciało, mające ścisłą organizacyę, widomy organ kierujący, sformułowany program i dokładny plan przeprowadzenia tego programu (str. 5). Brak organizacyi pociągnął za sobą szereg doniosłych następstw... Idee konserwatywne nie tylko się nie rozszerzyły, lecz owszem ograniczyły na coraz mniejsze koła. I nie mogło być inaczej... Akcya konserwatystów szła w pojedynkę, bez planu, bez metody. Ruch ludowy zaskoczył partyę zachowawczą zupełnie nieprzygotowaną. Z samego zaraz początku nie było świadomości, jak ten ruch opanować i w jaki sposób na dobro kraju go pokierować. (str. 6). Powikłały się myśli i nastał czas wewnętrznej rozterki (str. 7). W partyi konserwatywnej rzeczywistego, przedmiotowego i spokojnego zrozumienia genezy i konieczności całego ruchu ludowego, jego rozmiarów i głębi, natury jego przywódców i ich wpływu nie było dość: a to nie należyte zrozumienie pociągnęło za sobą także błędną taktykę (str. 11). Zamiast ująć cały ruch w silne i świadome ręce, zwrócić go i skierować na jedyne właściwe tory pozytywnej ekonomicznej pracy i postawić od razu program praktycznych reform — starano się powstrzymać go środkami sztucznymi i ograniczono się do czystej krytyki prądów radykalnych, wykazując ich niebezpieczeństwo. W polityce atoli sama krytyka jest bezsilną.

Żeby przez masy być słuchanym, trzeba opierając się na zasadach... przedewszystkiem zająć się tem, co masy najbliżej obchodzi i najdotkliwiej boli. Z pewnością najlepszemi ożywione chęciami i najgruntowniej świadome potrzeby reform, gdy przyszło do działania, stronnictwo konserwatywne nadało sobie wszystkie pozory partyi krytykującej a nie czynnej, partyi zatem, która nie uznaje istniejącego zla i potrzeby szukania na nie środków (str. 12). Zachowawcy jak w fortecach, zamknęli się w Krakowie we Lwowie i w coraz nieliczniejszych dworach wiejskich, tracąc zwolna konieczną łączność z ludem, z tem co się między nim dzieje, jakie w nim powstają myśli i uczucia. (str. 13). Partya konserwatywna mimo swej woli i chęci, tylko *via facti* staje się coraz więcej stanowczą, siłą jakościową a nie ilościową, sztabem bez armii, tracąc zarazem — mimo swych wielkich zasobów inteligencyi, miłości kraju i poczucia obywatelskiego — tę moc, jaką daje przekonanie, że się opiera na szerokich masach (str. 14). Powstały hasła jednostronne i ciasne: „*dla ludu lecz bez ludu*“ albo też „*wszystko dla ludu*“ — albo wreszcie ostatnie „*polityczne uświadomienie ludu i bezpośrednie tajne głosowanie*“. Z tych haseł i przekonań wyniki: albo jakiś niezdrowy i zasklepiający się w sobie egoizm klasowy — albo radykalizm dziki i krwawy — albo też wreszcie sentymentalizm przypominający scenę kasztelanki z Maciusiem z «Zaczarowanego koła». (str. 15-16).

Jeżeli przytoczyliśmy cały ten «akt oskarżenia», myliliby się jednak czytelnicy nasi, przypuszczając, że uczyniliśmy to jedynie w celu poparcia własnego przekonania albo ze względów taktycznych, dla pobicia stronników odmiennego od naszego obozu jego własną bronią. Tak nie jest. Zamiarem naszym było zaznaczyć fakt tej samo-krytyki i przyznać, że to «jasne i męzkie słowo» jest czynem dobrym i dla kraju pożytecznym. A nie dziwić to powinno nikogo, co zna istotę, naszego stronnictwa. O co chodzi naszej partyi? o obronę zasad i przeprowadzenia reform objętych programem. Żadnej animozyi osobistej, żadnych antagonizmów stanowych czy klasowych między nami nikt się nie doszuka. Nie naprzód oznaczamy naszych przeciwników, ale za przeciwnika uważamy każdego, co innych niż my broni zasad lub reformom przez nas żądanym opór stawia. I odwrotnie każde uczciwe a gorące słowo w obronie naszych ideałów, skądkolwiek by wyszło, zawsze serdecznem u nas odbije się echem. Gdy partya konsewatywna, idąc za nawoływaniem p. dra Staszewskiego, wyrwie się z dotychczowego uśpienia, a zabierze się do pracy nad podniesieniem bytu ekonomicznego ludu, zreformuje ustawodawstwo agrarne, załatwi kwestyę emigracyi, zewnętrznej kolonizacyi, parcelacyi i kredytu, polepszy miejcowe stosunki, a w osobie swych indywidualnych członków wyzyska naturalne bogactwa i wytworzy cały szereg stowarzyszeń polegających na samopomocy, my z pewnością nie będziemy z zawiścią patrzyli na jej powodzenie i na wzrost jej potęgi w kraju temi zasługami opłacony ani ubolewali nad jej duchowem — w kierunku ogólno narodowym odrodzeniem.

Dr. M. Rostworowski.

[1]) Dr. Tadeusz Starzewski. *Sursum corda!* Partya konserwatywna a ruch ludowy. (Odbitka z dodatku do Nr. 166 «Czasu»). Kraków, Spółka wydawnicza. 1899.

Rozwój socyalizmu.

V.

Z propagandą prasową socyaliści łączą umiejętnie propagandę instytucyi ekonomicznych. W Niemczech, Francyi, Belgii powołali oni do życia sporą liczbę spółek konsumcyjnych, z których wielka część rozwija się znakomicie, a to dzięki energii i sumienności menerów oraz ścisłej kontroli, która wyklucza nadużycia i malwersacye. *Vooruit* w Gand i spółkowa piekarnia w Roubaix liczą swych odbiorców na setki tysięcy. — U nas instytucyi ekonomicznych socyaliści nie zakładają prawie wcale, a te, które założyli, wegetują mizernie.

Mimo chwilowych nieporozumień, jakie nierzadko między socyalistami wybuchają, a które naczelny zarząd przytłumia wszelkimi środkami, partya pozostaje zawsze zjednoczona, solidarna i odkładając na bok wszelkie sprzeczki, łącznie stawia czoło wspólnemu nieprzyjacielowi, t. j. porządkowi społecznemu, opartemu na własności prywatnej. We Francyi socyaliści dzielą się na dwa *główne* obozy, possibilistów i marksistów; ale w dniu wyborów obozy te tworzą jedną solidarną armię, w której na pozór nie dopatrzyłbyś się żadnych odcieni ni różnic. W Anglii nastąpił w r. 1885 rozdział partyi na dwie grupy: *federacyi* demokratycznej socyalistycznej, mającej na czele adwokata Hyndmanna, i *ligi* socyalistycznej, dyrygowanej aż do r. 1898 przez Avelinga, zięcia Karola Marxa. Także i tu obydwie grupy nie występują publicznie do walki ze sobą, ale łącznie idą tam, dokąd je cele komunistyczne wiodą. Partya socyalistyczna niemiecka dzieli się na trzy grupy: starzy, którzy idą za Beblem, młodsi pod sztandarem Vollmara i najmłodsi idący za wskazówkami Bernsteina. Ta ostatnia grupa powstała dopiero w zeszłym roku. Na ostatnim kongresie w Hamburgu w r. 1897 — frakcye partyi socyalistycznej zrobiły kompromis i przyjęły strategikę wyborczą, która uderza swą prostotą i rozumnością: głosować wspólnie przeciw wszystkim stronnictwom, któreby podtrzymywały ideę absolutyzmu na niekorzyść konstytucyi i wolności. Socyalizm niemiecki przekształca się bardzo umiejętnie i ze zrozumieniem potrzeb społecznych; widoczną jest rzeczą, że dogmatyzm Marksa stracił na znaczeniu, a na jego miejsce wstąpiła realistyczna strategia posuwania się przez różnorodne reformy coraz dalej, zdążania wolnym ale pewnym krokiem do ostatecznego celu.

Tak więc przeglądnęliśmy z grubsza i pobieżnie przyczyny szybkiego rozwoju socyalizmu. Socyalistyczne teorye natrafiły na bardzo podatny grunt polityczny, społeczny i umysłowy; same te teorye, zastosowywane odpowiednio do każdej klasy były same w sobie ziarnem bardzo płodnem, do tego przyszła troskliwa kultura, staranna opieka, zabiegi można powiedzieć gorączkowe i wobec zdumionego świata stanęła potężna partya, grożąc zagładą niebu i ziemi.

Staraliśmy się, o ile to być mogło, stać na stanowisku bezstronnem i nie sądzimy, by sami nawet socyaliści byli w stanie wykazać nam stronniczość. Teraz z tąsamą bezwzględnością, z tąsamą bezstronnością

wyciągniemy z naszej rozprawki ścisłe wnioski.

Postawimy sobie pytanie: Czy nasza akcya katolicko-demokratyczna padła na gorszy grunt, niż nauka socyalistyczna? Czy nasza nauka, nasz program, nasze dążenia są ziarnem mniej płodnem niż teorye ekonomiczne Markxa, choćby nawet zmitygowane taktyką Bernsteinowską? A wobec tych pytań, na które samym porządkiem rzeczy odpowiedź wypaść musi przecząco, zapytamy się otwarcie: kto winien, że akcya katolickiej demokracyi tak małe u nas czyni postępy? Kto winien, że kulturą tego ziarna nie ma się kto zająć? Kto winien że w naszym kraju na czele ruchu ludowego, przybierającego najrozmaitsze postacie i formy, stali dotychczas sami handelesi polityczni? Kto więc powinien przywdziać wór żałoby, posypać popiołem swą głowę i błędy przeszłości naprawić? — Odpowiedź będzie jasna, stanowcza.

J. Mosch.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dla pamięci pp. Daszyńskim Misiołkom itd.

Jest w Galicyi pewna gmina, dbająca o spokój i mienie swych obywateli, która zwykła wybierać paru mężów z pośród siebie, aby czuwali nad dobrem miasta. Urząd wybranych jest zaszczytny i intratny zarazem. W rękach ich spoczywa obrona obywateli nietylko przed nieprzyjacielem wewnętrznym ale i zewnętrznym gdyż daną im jest możność, dotarcia do źródła złego i stłumienia go w zarodku.

Długie lata dobrze się niby działo w mieście owem, dobrze się zaś działo rzeczywiście panom reprezentantom miasta. Nikt nie wglądał w ich rachunki, dbali więc przedewszystkiem o własną korzyść, interes miasta, interes współobywateli mało ich obchodził.

W ostatnich jednak czasach coś się popsuło.

Oto mieszkańcy owego miasta zauważyli, że mężowie owi źle spełniają obowiązki swoje, że dbają jedynie o wygodę własną, mało się troszcząc o dobro miasta.

Wszystko jednak na świecie ma swój koniec! — Nadejdzie on rychło i dla obecnych przedstawicieli owego miasta! Zbudzeni obywatele z wiekowej apatyi, zażądają wkrótce od owych mężów, aby zdali rachunek z włodarstwa swojego, postarają się także przy przyszłych wyborach usunąć ich do rupieci, między graty niepotrzebne; piesków zaś, co im przyszczekują wezmą na powrozy, aby nie brykały, nie robiły hałasów, ale spełniały swój obowiązek.

W ręce czterech posłów złożyło miasto nasze losy swych obywateli. Z licznej rzeszy kompetentów wybór padł na tych, którzy najwięcej obiecywali, a przeszłość ich zdawała się mówić, że uczyniono dobry wybór. Omyliły jednak pozory! Nadzieje pokładane zawiodły. Mężowie obdarzeni zaufaniem wyborców ująwszy mandat poselski w ręce, osądzili, że rola ich jest już skończona. Trzech z nich zasnęło snem nieprzespanym. Nie słychać, aby starali się o dobro miasta, nie słychać, aby brali udział w życiu politycznem wyborców, aby badali ich potrzeby.

Jeden p. Daszyński w czasie wolnym od zajęć parlamentarnych daje w kraju znać o sobie. Szuka sposobności, gdzie jest liczne zgromadzenie, palnie mówkę naszpikowaną cyframi i wyciągami statystycznymi, czem stara się zamydlić oczy łatwowiernych, bo przygniatając ich liczbami, nie pozwoli im zoryentować się, że mówi o rzeczach, które ich niewiele obchodzą, a nie trafia w sedno rzeczy, nie mówi, gdzie są jego obietnice, co zrobił dla dobra miasta i okolicy?

Dnia 4 sierpnia odbyło się na ratuszu miejskim zgromadzenie majstrów i samodzielnych rękodzielników krakowskich. Zgromadzenie miało obradować nad zmianą statutu wyborczego do rady miejskiej i nad przyczynami upadku przemysłu krajowego. Zgromadzeni licznie obywatele spodziewali się, byli nawet pewni, że pośród siebie ujrzą wszystkich posłów krakowskich. Spodziewali się, że ci, których obdarzyli zaufaniem i wysłali do Wiednia, staną między nimi, aby wspólnie coś uradzić. Bo oczywiście, jeżeli oni nie będą żyli z miastem, nie będą wiedzieli, co nam dolega, jakże bronić nas potrafią! Jakto? to wy panowie, co przed wyborami na wszystkie potrzeby mieliście lekarstwo, teraz siedzicie bezczynnie?

Na zgromadzeniu stanął p. Daszyński, bo trafiła mu się sposobność mówienia przed licznem audytoryum. Palnął mówkę, w ciągu której sypał, jak z dziurawego worka, całą lawiną liczb. No i udowodnił, że »miasto nasze stacza się szybkim krokiem do upadku, bo konsumcya mięsa i chleba zmniejszyła się, równocześnie zaś wzmogła się ilość wypitej wódki o 100.000 hl.«

Prawda, jest to bardzo smutny i chorobliwy objaw! Dlaczego to jednak p. Daszyński konsumcya wódki wzrasta równo legle z rozwojem socyalizmu? Może to panu wykazać?

»Naprzód« w Nr. 32, zamieszczając sprawozdanie z owego posiedzenia, pieje hymny pochwalne na cześć p. D., że on »towarzysz, jedyny poseł robotniczy« pospieszył uszczęśliwić majstrów krakowskich, jak uszczęśliwił robotników.

Co to znaczy *poseł robotniczy?* — P. Daszyński jest przecież posłem *kuryi powszechnej,* wszyscy więc mamy prawo patrzeć mu na palce i żądać od niego rachunków i tego prawa nigdy się nie zrzeczemy. Nieboraki od »Naprzodu« pojąc tego nie mogą, oni płaczą, że z majstrami nie pójdzie tak gładko, jak z robotnikami.

Dyktatorzy socyalistyczni nie znoszą opozycyi, boją się krytyki! Toż gdy na zgromadzeniu 4 bm. pojawił się głos przeciw p. Daszyńskiemu, oniemieli ze zgrozy. Przyszedłszy do przytomności, syczą w »Naprzodzie jadem na opozycyonistę, wystrzelili z działa największego kalibru, nazwali opozycyonistę »kreaturą jezuicką«, co u nich ma znaczyć największą obelgą. Przydomek ten zwykli nadawać tylko zdeklarowanym przeciwnikom socyalizmu, co tym ostatnim tylko prawdziwy zaszczyt przynieść może. Tak i mnie »kreatura jezuicka« zupełnie nie obraża a polecam wam zastanowić się dobrze nad przypowieścią na wstępie podaną! — Czyście zrozumieli?

Józef Ligęza.

Kto rządzi socyalną demokracyą?

Voralberger Volksblatt z dnia 16 lipca 1899 Nr. 161. podaje:

Wobec widocznego faktu, że od kilku miesięcy kierujące siły socyalnej demokracyi w Austryi coraz więcej zwracają się przeciwko chrześcijańskim stronnictwom i w tym celu łączą się jeszcze z liberałami i Schönerowcami, będzie nietylko pożyteczną ale nawet potrzebną rzeczą zaglądnąć tu i ówdzie za kulisy judokratycznego teatru, wskazać szerokim masom ludu, na kim się opiera judokratyczne stronnictwo i kto niem kieruje.

Zaglądnijmy najpierw za papierowe kulisy socyalno-demokratycznej prasy robotniczej. Poza głównym organem austryackiej socyalno-demokratycznej partyi stoją żydzi: Adler, Fritz, Austerlitz i t. d. — po za socyalno demokratyczną *„Wahrheit“* (!) w Lincu żyd Spielman, poza socyal.-demokr. czasopismem *„Gewerbschaft“* żyd dr. Ingwer poza socyal.-demokr. *„Volksfreund“* w Bernie żyd Br. Benno Karpeles, poza *„Naprzo-*

PASZPORT.

Fantazya.

(Ciąg dalszy).

W cyrkule trzeba było zgłosić się do kancelaryi. Był to szereg pokoi i pokoików, przedzielonych drewnianą balustradą, za którą przy stołach siedzieli urzędnicy. W dali widniały szafy z księgami numerowanemi.

Cesarz wchodząc drgnął nagle i chwycił księcia za rękę. Na ścianie wisiał portret, litografia raczej, w złotych ramach i spoglądał z góry łaskawie.

— To nic, rzekł książe. popraw okulary, żeby ci nie spadły czasami, zresztą i tak nikt ci przyglądać się nie będzie.

Zapewne, jak się ma coś na sumieniu, to trudno się oprzeć emocyi.

Cesarz zwrócił się do jednego z urzędników:

— Czy tutaj otrzymać mogę poświadczenie na wyjazd za granicę?

Urzędnik, który pisał coś w tej chwili, nie usłyszał widocznie pytania, gdyż nic nie odpowiedział. Cesarz poczekał chwilę, poczem głośniej już powtórzył z lekką niecierpliwością w głosie.

— Cóż to, odparł opryskliwie urzędnik, nie możesz pan poczekać? Zresztą nie od tego stołu należy zaczynać. W drugim pokoju, pierwszy stół na prawo!

Cesarz przeszedł do sąsiedniego pokoju i pokornie tym razem stanął przy balustradzie. Urzędnik wyciągnął rękę:

— A co to? o paszport? Dobrze, za godzinę.

— Jakto, za godzinę, czy nie możnaby wcześniej?

Urzędnik spojrzał na petenta, jakby badając go, czy w oczach nie błyśnie znany mu dobrze wyraz wymowny, a bez słów zrozumiały. Ale cesarz nie pojmował i stał zakłopotany.

Urzędnik zrezygnowany odparł stanowczo:

— Jeżeli mówię, że za godzinę, to widocznie, że wcześniej nie podobna tego załatwić. Jest tu ławeczka, może pan poczekać.

Cesarz usiadł i począł rozglądać się po ścianach. Nad głową jego wisiało rozporządzenie jeszcze jego pradziadka z przed pięćdziesięciu laty, a dotyczyło właśnie paszportów zagranicznych. W szeregu różnych paragrafów uderzył go jeden, który mu był nieznany, a który brzmiał: Ze względu na wygodę mieszkańców tego kraju, którzy mają rodzinę lub majątek po za granicami państwa, wolno jest im otrzymywać paszport za cenę niższą od powszechnie ustanowionej, a mianowicie za opłaceniem dwóch rupii zamiast piętnastu.

Cesarz wstał i poszedł do urzędnika.

— Proszę pana, rzekł grzecznie, czy mógłbym otrzymać paszport na warunkach dogodniejszych, o których wspomina paragraf czternasty tego oto rozporządzenia.

Urzędnik spojrzał na cesarza z politowaniem.

— Skąd pan przybywasz? Cóż to pan nie wiesz, że nie wydajemy żadnych innych oprócz zwykłych paszportów?

— Nie, nie wiedziałem, odrzekł cesarz zmięszany, po raz pierwszy wyjeżdżam... ale... czy przepis ten jest zniesiony?

— Zniesiony, ha, ha, to zbyteczne. Nie dajemy innych i kwita.

— Przepraszam, ale gdybym udowodnił, że jadę do rodziny lub dla spraw majątkowych, niezwłocznie mojej obecności wymagających, przecież służy mi chyba prawo domagania się...

— Prawo domagania się? przedrzeźniał urzędnik. Spróbuj pan tylko; jak zaczniemy żądać dowodów, skończy się na tem, że pan wcale, nawet za zwykłym paszportem, granicy nie przejedziesz. Rozumiesz pan?

— O, doskonale rozumiem, dziękuję i przepraszam.

Cesarz wrócił na ławeczkę.

— A co Saszo, słyszałeś? szepnął z cicha. Prawda, jak potężna jest władza autokraty! Ukaz jest, prawo jest, ale go nie stosują.

— Nie smuć się, Kola, odrzekł książę, w dobrej jesteś kompanii. Ojciec twój, dziad i pradziad przechodzili te same koleje.

W tejże chwili wszedł do pokoju nowy interesant i zwrócił się do urzędnika z prośbą o wydanie świadectwa.

Ten, ze zwykłą obojętnością odparł:

— Proszę się zgłosić za godzinę.

Ale petent zbliżył się tuż tuż do balustrady, począł mówić coś dużo i szybko, wspomniał słówko o markach stemplowych, a jednocześnie rękę wyciągnął ku stołowi i położył dokument zaopatrzony pieczęcią rządcy i rewirowego. Urzędnik odchylił brzeżek papieru, wsunął go do szuflady, poczem sięgnął po jedną księgę, drugą, wziął blankiet czysty i począł szybko na nim pisać rysopis petenta na podstawie danych w księdze uwidocznionych. Nie upłynęło dziesięć minut, a nieznajomy, wykręciwszy się, na pięcie biegł już do drugiego stołu, aby i tam ten sam manewr i z tym samym skutkiem powtórzyć.

Cesarz zbroił się w cierpliwość i spoglądał na wskazówki zegaru, które wlekły się jakoś dziwnie powoli.

Wreszcie ujrzał, że i jego dokument na

dem“ w Krakowie żyd Hecker, poza socyal.-demokr. „*Morgenpost*“ żyd Hammerslag, poza socyal.-demokr. „*Volksstimme*“ żyd Maurycy Schnitzer, i t. d. i t. d. Podobnie ma się w Niemczech i w innych państwach. Jako kierownik berlińskiego „*Vorwärts*“ pracował do niedawna żyd Kurt Eisner (następca Dr. Drauna), jako kierownik czasopisma „*Sächsische Arbeiterzeitung*“ Dr. Marek Helphaut (peud. Parons) żyd przybyły z Rosyi, który w r. 1898 za podburzający sposób pisania został z Niemiec wydalony; socyal.-demokr. „*Schwäbische Tagwacht*“ pisuje eksrabin etc.

Berliński „*Vorwärts*“ podał w r. 1897, że jego korespondentami są następujący żydzi: w Paryżu żyd Fränkl, w Szwajcaryi żyd Aweling, w Austryi znany «Adler». W jego redakcyi wywierają największy wpływ żydzi: Schönlaub, Braun i t. d. W r. 1897 założyli czerwoni towarzysze w Rzymie dziennik „*Avanti*“, nad którym najwyższy patronat objęli żydzi: Ferri i Lombroso. Funkcye jego głównych sprawozdawców sprawują następujące żydowskie siły: w Paryżu żyd Lafargne, w Anglii żydówka Marx (która w międzyczasie samobójstwem zakończyła życie), w Hiszpanii żyd Inglesias, w Austryi znowu Adler. Komentarz zbyteczny.

Ale nietylko zapomocą prasy wszystkich krajów stara się żyd ze świadomą celu namiętnością wzbudzić nienawiść klasową pośród chrześcijańskich ludów — lecz napotykamy także setki żydów wśród mowców na zgromadzeniach, pomiędzy prawnymi zastępcami socyalnej demokracyi, — pomiędzy urzędnikami kas chorych, kierowanych w duchu socyalno-demokratycznym, n. p. w Przemyślu Herscha Libermanna, Josla Scheinbacha, Leiba Kohna, Bergtrona Dr. Ohlera, Manheima, Jana Żołnierza, Korneckiego. W. Regera i t p. (Przyp. Red.) gdy przeciwnie pośród milionów rzeczywistych robotników nie znajdziemy żydów ani 1%. Kto się chce dokładniej pouczyć o judaizowaniu socyalnej demokracyi i wogóle o roli, jaką postępowe żydowstwo specyalnie w Austryi odgrywa, temu polecamy dwie broszury: „*Die eigentlichen Führer der Socialdemokratie*“ i „*Die Judenfrage in Oesterreich*“ (pojed 6 ct. — 100 sztuk 4 zlr. 40 ct. — Nakładem A. Opitza w Wiedniu Strozzigasse 41) Dobrą będzie rzeczą, jeżeli przez rozpowszechnienie tych tak przedmiotowo napisanych i faktami dowodzących broszur — ludy Austryi będą miały pogląd na stan rzeczy i poznają działające siły nowych ruchów.

Z naszych stowarzyszeń.

Stowarzyszenie Służby Katolickiej pod protektoratem Przewielebnego ks. Infułata Józefa Krzemieńskiego i J. Wgo pana Friedleina prezydenta miasta Krakowa urządza dnia 3 września 1899 r. wielki festyn połączy z loteryą fantową. Dochód przeznacza się w połowie na sprawienie sztandaru a w połowie na pomnożenie funduszu Stowarzyszenia. Komitet uprasza najuprzejmiej Szanowną P. T. publiczność o łaskawe nadesłanie fantów, jak również o łaskawe poparcie przez wzięcie udziału we festynie na rzecz Stowarzyszenia. Tuszymy sobie, że wszystkie pobratymcze Stowarzyszenia i cechy, raczą zaszczycić naszą zabawę swą obecnością. W czasie festynu przygrywać będzie muzyka salinarna z Wieliczki pod przewodnictwem pana kapelmistrza Sauczka.

W komitecie raczyli wziąć udział wielmożni panowie: Pan Staszczyk inspektor urzędu akcyzowego, p. dr. radca Garbaczyński, burmistrz miasta Podgórza, p. dr. Buzdygan, p. Grigar, p. dr. mecenas Gluziński, p. dr. Markiewicz, p. dr. Krokiewicz, p. Władysław Fischer, p. Suski, p. Jawornicki, p. Wenzl, p. Bilewski, p. Götz, p. John, p. Wiśniewski. Z poważaniem

Komitet.

Do Szanownych Członków „Przyjaźni“ krakowskiej. Pieśń przemawia do duszy i serca człowieka, jest mu nietylko szlachetną rozrywką ale nieraz i osłodą w znojnych chwilach życia. Wydział więc towarzystwa porozumiał się z panem Stefanem Stępniowskim, który przyrzekł łaskawie udzielać lekcyi śpiewu chóralnego od 1-go września r. b. Dnie i godziny nauki za wspólnem porozumieniem się zapisanych będą oznaczone. Zapisywać się można codzień od godz. 6—9 wieczór w kancelaryi Towarzystwa, Garbarska 7. Kasa Towarzystwa pokryje koszta, od Was szanowni członkowie zależy przychodzić na lekcye i złożyć liczny chór przyjaźniacki. Umiejący już przyjaźniacy, Wydział ma nadzieję, zechcą również pomagać zaczynającym się uczyć. *Wydział.*

Przyjaźń krakowska. Niedawno w Krakowie bawił poseł chrześcijańsko-socyalny z Wiednia Schneider, rzemieślnik, aby naszych rzemieślników zaprosić do udziału w ogólnym VI. wiecu rzemieślników, mającym się odbyć w Wiedniu w dniach 8, 9, i 10 września bieżącego roku. Nasi członkowie podzielili się tą wiadomością w lokalu z innymi przyjaciółmi na pogadance 21 sierpnia i rozprawiali nad żądaniami wiedeńskich rzemieślników. Te postulaty ujęte w broszurkę i w polskim też języku wydane, godne są szerszego zastanowienia, to też będziemy jeszcze radzili nad nimi w najbliższych dniach. Najważniejsze żądania celem podniesienia rękodzieła są zaznaczone: świadectwo wyzwolenia, określenie rzemiosła a fabryki, powolne usunięcie pracy pozawarstatowej przez rękodzielników, pracujących w ukryciu na korzyść fabrykanta.

Nie omieszkamy podać wyniku naszych narad i uchwalonych zapatrywań na żądania te do szerszej wiadomości. — Podobno lwowscy rzemieślnicy postanowili wysłać delegatów na wiec wiedeński z cechowemi chorągwiami.

Przyjaźń w Prądniku Czerwonym. W niedzielę 20 sierpnia nasi przyjaciele licznie zebrali się w lokalu mimo deszczu. Przyjaciel z Grzegórzek Meresiński przedstawiał, jak minister handlu zwrócił się do różnych korporacyj z zapytaniem, czy byłoby korzystnem znieść lub zatrzymać 14 dniowe wypowiedzenie ustawowe. — Mówiono za i przeciw, — w końcu jednak uchwalono, że paragraf ten ochrania robotników przed samowolą pracodawców, zmuszonych liczyć się z ustawą, więc robotnicze stowarzyszenia powinny się domagać zatrzymania tego 14 dniowego terminu wypowiedzenia, który wreszcie i pracodawcom nie przynosi szkody.

Ks. dr. Rylko, nasz kurator, omawiał sprawy zaszłe w ostatnich dwu miesiącach, np. rozbójnicze rozbicie wiecu katolickiego dla żądania święcenia niedzieli 16 lipca bież. r. o faryzejskim postępowaniu posłów rozbijających parlament, w skutek czego rząd opodatkowuje cukier i inne artykuły żywności, poczem znowu socyaliści urządzają demonstracye, — zachęcał do łączności i wytrwałości dla uczciwej naszej sprawy. Niech żyją katoliccy robotnicy!

Do Prądnika przydałby się krawiec katolicki, za tańsze wynagrodzenie pracujący.

Co słychać u nas i zagranicą?

Sytuacya w Austryi nie zmieniła się nic a nic. Rząd wydaje rozporządzenia na podstawie §. 14., a pisma żydowskie, liberalne i socyalistyczne wyrażają mu swoje oburzenie. Szkoda papieru! — Zwołać parlament? Rozbiją go Wolf i Daszyński, a za burdy i karczemne zachowania się zyskają jeszcze aplauz liberałów, żydów i towarzyszy z *Neue Freie Presse*, *Ostdeutsche Rundschau*, no i od *Słowa polskiego*. To ostatnie jest zdania, że żądania językowe Czechów, które wywołały tak szalony hałas między Niemcami, są z gruntu niesłuszne, że Czesi powinni chodzić na niemieckim sznurku, a Koło polskie połączyć się ze Schönererem i Pfersche'm.

Niemcy urządzają hałaśliwe demonstracye przeciw §. 14. i przeciw Słowianom. Rozruchy wybuchły w Cylei, Salzburgu, w Krasslitz w Czechach i w wielu innych miejscowościach. Polała się nawet krew czeska i słoweńska. Rząd występuje niedość energicznie przeciw tym zbrodniarzom stanu i pospolitym mordercom.

Między Anglią a Transvaalem wybuchł konflikt, w który wmieszała się już nawet i Portugalia. Wojna nie jest wykluczona.

Dżuma grasuje w Hiszpanii, w mieście Oporto, gdzie co dzień zabiera po kilka ofiar. Pojedyncze wypadki dżumy notowano w Neapolu we Włoszech i w kilku miastach Hiszpanii. Równocześnie wybuchła ta straszna epidemia w okolicach Astrachanu w połudn. Rosyi. Niebezpieczeństwo zawleczenia jej do środkowej Europy zdaje się być stanowczo wykluczone.

Francyę żre dalej rak Dreyfusa. Od trzech tygodni odbywający się proces w Rennes, trzyma na uwięzi uwagę całego świata. My w tej sprawie nie zajęliśmy zdecydowanego stanowiska, bo nie mamy niezbitych dowodów ani *pro* ani *contra*. Sądzimy jednak, że cała kampania żydowska, usiłująca wpłynąć na uwolnienie żyda-kapitana, jest rzeczą arcy-wstrętną. A już nic obrzydliwszego nie można sobie wyobrazić, jak sprawozdania dzienników, stojących w obronie Dreyfusa, że zacytujemy tu tylko *N. W. Tagblatt*, *N. Fr. Presse*, *Słowo polskie* i *N. Reformę*. Wszystko, co tylko wypaść może na niekorzyść oskarżonego, zamilczają te pisma najstaranniej, natomiast każde słowo adwokatów żyda-kapitana notują troskliwie jakby jaką nową ewangelię.

Na korzyść Dreyfusa zeznawał żyd pułkownik Picquart, napędzony z wojska, komisarz policyjny Desveriennes, dalej znawca pisma przy żydowskim banku Gobert i sędzia śledczy Bertulus, indywidum chwiejnego charakteru.

Przeciw Dreyfusowi zeznawał były prezydent republiki Casimir Périer, b. minister wojny generał Mercier, b. minister wojny Billot, b. minister wojny Cavaignac, b. minister wojny Chanoine, jenerał Roget, jenerał Cuignet, naczelny wódz armii francuskiej Boisdeffre, jenerał Gonse, pułkownik d'Abboville, archiwaryusz jeneralnego sztabu Gribelin, komendant Junck, major Bertin, major Gendron i wiele, wiele wybitnych osobistości. Udowodniono, że Dreyfus znał dokumenty, które wydano Niemcom, że pisał słynne *bordereau*, że zgrywał się w karty, tracąc równocześnie ogromne sumy na kobiety, że do winy się przyznał przed kapitanem Lebrun-Renault i wiele innych obciążających okoliczności.

Zamach na adwokata Dreyfusa Labori'ego był, jak się zdaje, szopką urządzoną w tym celu, by wzbudzić w publiczności litość dla Dreyfusa. Kula przebiła rzekomo plecy Laboriego, docierając do kości piersiowej. Tymczasem Labori nie chciał *nikomu* pokazać rany i po kilku dniach przychodzi już do sądu na rozprawę.

Wyrok zapadnie za jakie dwa tygodnie.

Paryski korespondent *Kraju* tak opisuje swoje wrażenia, odniesione na widok Dreyfusa w pierwszej chwili, gdy oskarżony wszedł do sali rozpraw:

---

wierzch się wydostał, że na miejsce niepotrzebnych ksiąg przyniesiono inne, że przyszła kolej na rysopis i t. d. Cały proces odbywał się przed jego oczami, ale zdawało się, że nigdy chyba się nie skończy. Urzędnik odrywał się od roboty, rozmawiał z kolegami, załatwiał inne sprawy, wreszcie, gdy cesarz wstał ze swej ławeczki i zbliżył się do stołu, myśląc, że przecież świadectwo gotowem być musi, ten zamknął szufladę na klucz, przysunął krzesło do stołu, jakby na znak, że nieobecność jego dłużej trwać będzie, z szafy wydostał paltot i kapelusz i wyszedł.

— Panie, panie, proszę, wołał za nim cesarz, czy nie chciałbyś mi pan wręczyć mojego...

Ale urzędnik, nie oglądając się, odrzekł:

— Powiedziałem panu, za godzinę! i znikł za drzwiami.

Cesarz na razie zaczerwienił się mocno, tem bardziej, że urzędnicy z za stołów, którzy słyszeli ostatnie słowa i odgadli dramat, jaki nie po raz pierwszy wobec nich się odgrywał, patrzyli nań zimno, nawet nieżyczliwie, jakby powiedzieć chcieli: «Widzisz go, jaki skąpiec albo głupiec! Dobrze mu tak, na drugi raz będzie wiedział, że *kto smaruje, ten jedzie*». Zapanował jednak nad sobą, i wracając do swej ławeczki, rzekł już ze swobodą:

— Zapomniałem, że nie chodzi mi tyle o sam paszport, ile o sankietę, a do tej materyały zbierają się coraz liczniejsze. Ciekawy tylko jestem, jak długo nas dobrodziej nasz i łaskawca na tej ławeczce przetrzyma. *Ernest Stefański.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jeszcze chwila natężonego oczekiwania. Mam to wrażenie, jak gdyby obok mnie ludzie oddychać przestali. I — ot on! Jak gdyby mnie kto nożem żgnął pod siódme żebro! Oglądam się i zdaje mi się znowu, że wszyscy w mojem sąsiedztwie i dalej skroś sali całej, podzielają moje wrażenie, wrażenie — ogromnego rozczarowania. Zamiast bohatera, męczennika może, człowieka w każdym razie, który tyle przeżył, tyle przecierpiał, i z którym zżyło się od lat dwóch tyle wszechświatowej ludzkości, zbliża się do nas miarowym, wymusztrowanym krokiem, stoi przed nami wykrygowany — pospolity oficer. Jakże pospolity w swoim nowym mundurze, w swoich białych rękawiczkach, ze swoją twarzą niemą, jak niezapisana ćwiartka papieru ze swojemi blademi, wyłupiastemi oczami! I jakże nieswojski jakiś także, nie bratni, nie ciągnący do siebie ani serc, ani wyobraźni, — słowem, choć napisać mi się nie chce: antypatyczny! Doszedł do wskazanego miejsca, zdjął kepi, usiadł na komendę, zawsze jakby nakręcony. I nie mnie jednemu zapewne przychodzi na pamięć epizod z pamiętnej sceny, na placu przed szkołą wojskową, kiedy ten sam człowiek, maszerując przed frontem, po degradacyi, w swoim poszarpanym wtedy mundurze i wołając fałszywym głosem (bo i głos ma fałszywy niestety! nie mówię — duszę,) wołając: *Je suis innocent!* mylił się w takcie wojskowego marszu, spostrzegał pomyłkę i nogami przebierając, wracał do tempa!

A jednak, za każdem pytaniem pułkownika Jouaust i za każdą odpowiedzią podsądnego, wrażenie pierwotne potęguje się u mnie, i nie u mnie jednego. Zdaje mi się czasem, że nie wytrzymam i na głos wrzasnę z mojego kąta: «Ależ nie! Nie tak! Człowieku, który szermujesz językiem i odcinasz się, jak w pojedynku, mierząc każde słowo przeciwnika i przymierzając słowo własne, daj pokój! Nie rozprawiaj, nie szukaj argumentów, zostaw to adwokatom; ale jeżeli masz, musisz mieć przecież na dnie twojej skrwawionej duszy coś serdecznego, szczerego, prostego, jeden jęk bodaj człowieczy a nie oficerski, dobądź go i rzuć na tę salę, a tysiące serc pochwycą go i wcisną do serc i do mózgu tym siedmiu oficerom z przeciwka, którzy już wyglądają teraz, jak gdyby odpychali cię na nowo do tej trumny, z której takim kosztem trudów i ofiar dopiero cię wydobyto!» — Ale nie i nie — do końca. Historyczny, straszny fatalizm, który ciężył na tym człowieku wskroś całej jego karyery, siedzi mu i teraz na barkach. Przeciwnicy komedyantem go nazywali. Gdzie tam! Gdyby można było narzucić mu powierzchowność inną, włożyć do ust inne słowa, Demange i Labori nie byliby zaniechali tego! Jakim go widzimy, takim on jest i był zawsze, w krwi i kościach, w niedostępnej dla poprawek głębi rasowych atawizmów czy też indywidualnego temperamentu.

KRONIKA.

Ośmiogodzinny dzień pracy. W fabryce papieru ks. Paszkiewicza w Dobroje, zaprowadzono ośmiogodzinny dzień pracy. Już po pierwszych pięciu miesiącach dyrektor fabryki ogłasza relacyę o wynikach tej reformy. Pisze on, że nastąpiło pewne podrożenie produkcyi, ale tak skromne, że wprost nie wchodzi w rachubę, wynosi bowiem zaledwie 30 rubli miesięcznie. Ale należy wziąć na uwagę, że w pierwszych czasach przejściowych, oczywiście muszą się objawić pewne ujemne następstwa, ponieważ ten skutek, iż siła robotnika, a więc i wydatność jego pracy podniesie się przez skrócenie dnia pracy, nie może objawić się odrazu, lecz stopniowo tylko. A dalej pisze: »Na podstawie 5-miesięcznych spostrzeżeń, mogę i muszę robotnikom zupełnie przyznać, że od czasu skrócenia dnia pracy wypełniają swoje obowiązki w sposób najsumienniejszy. Pod względem technicznym, robota jeżeli nie lepiej, to stanowczo nie idzie gorzej, niż poprzednio. Fabrykę kosztuje ta reforma zaledwie 1% całej sumy płac robotników; na robotnika zaś, pomimo stosunkowo krótkiego czasu trwania, reforma ta już teraz wywarła wpływ dobroczynny. Wygląda on już obecnie swobodniej, znikła dawna powolność. Ci robotnicy, którzy posiadają parcelę gruntu, uprawiali ją już nie przynajętemi siłami roboczemi, ale sami. Robotnicy bez roli, nie pozostali także w tyle, lecz zajęci są gospodarstwem domowem«.

Autor kończy: »Wszystkie te rezultaty są jednak niczem w porównaniu z tem, czego można po skróceniu dnia pracy oczekiwać w okresie 10 do 20 lat«.

Praca kobiet i dzieci jest we Francyi tak uregulowana, że dzieci niżej 16 lat nie mogą być zajęte nad 10 godzin dziennie, młodzi robotnicy płci obojej od 16 do 18 lat 11 godzin dziennie, wszakże w tygodniu nie więcej niż 60 godzin — a robotnice liczące nad 18 lat wieku, 11 godzin, ale bez ograniczenia liczby godzin w tygodniu. Ostatnie sprawozdanie inspektoratu fabrycznego francuskiego zaleca, żeby ujednostajnić te ograniczenia i dla wszystkich powyższych kategoryj przyjąć 11 godzin dziennie, ponieważ obecna rozmaitość w unormowaniu liczby godzin znacznie utrudnia, a czasem uniemożebnia nadzór. Propozycya ta jednak nie ma szans przyjęcia — dla dzieci bowiem niżej 16 lat 11 godzin pracy byłoby stanowczo za wiele.

Opieka nad pozbawionymi zarobku rozwija się we Francyi przeważnie w kierunku dostarczania pracy, nie zaś jak w Szwajcaryi, jako ubezpieczenie od bezrobocia. Istnieje tam 50 stowarzyszeń, których jedynym celem jest dostarczenie zarobku. Ażeby prywatnemu przemysłowi nie robić konkurencyi, dawały one wprawdzie roboty drobne, podrzędnego znaczenia w przemyśle, mające zawsze do pewnego stopnia cechę jałmużny. Niedawno powstało w Lille podobne stowarzyszenie pod nazwą *Assistance lilloise par le travail*, które idzie dalej od dotychczasowych i organizuje się jako przedsiębiorstwo przemysłu domowego. Opiekuje się przedewszystkiem kobietami, którym daje do roboty ubrania dla dzieci. Zakupuje materyały *en gros*, płaci robotnikom według zwykłych miejscowych płac, a gotowy wyrób sprzedaje po cenach produkcyi przeważnie drobnym kupcom, których w ten sposób chroni także od konkurencyi wielkich magazynów. Rzecz powiodła się świetnie, a towarzystwo zamienia się obecnie na spółkę akcyjną, której celem będzie już nie czasowy tylko, ale stały zarobek dla kobiet.

Zastrzelenie bandyty. Rozbójnik Moriani, jeden z najniebezpieczniejszych rabusiów włoskich, został w Massa Maritima zastrzelony. Wioska Le Ficaie, o 5 mil oddalona od Massy, leży na pięknem płaskowzgórzu, dokoła otoczona jest lasem. Karabinierzy przenocowali pod kasztanami prowadzącymi do wioski Belwedere, gdzie od 2 miesięcy robili poszukiwania. Aby się dostać do Belwedere, musieli przechodzić przez Ficaie, a żandarm Gualfi kazał towarzyszom Carlottiemu i Gaiowi spytać się właścicielki tej wioski, czy nie ma na sprzedaż jaj i kurcząt. Obaj żołnierze zbliżyli się do dworku. Pierwszy szedł Carlotti, za nim w nieznacznej odległości podążał towarzysz. Kilka minut przedtem rozbójnik Moriani, którego żandarmerya dawno poszukiwała, wszedł do tego samego domu domu, aby się zaopatrzyć w prowiant. Zażądał jaj i gospodyni poszła mu je przynieść, gdy na schodach spotkała się z obydwoma karabinierami, którzy pytali ją o wspomniane środki spożywcze. «Kurcząt nie mam — odpowiedziała kobieta — ale jaj mogę wam sprzedać zaraz, zaczekajcie w domu». Moriani, który rozmawiał w pokoju z 14-letnią córką gospodyni, usłyszał krótką rozmowę i pomyślał, że to spotkanie z siłą zbrojną przygotowuje się dla niego, to też wymierzył ze strzelby i podczas gdy Calotti ani marząc w tej chwili o spotkaniu z Morianim, przestąpił próg mieszkania, wystrzelił Moriani, raniąc go w pierś z prawej strony. Chociaż ciężko ranny żandarm odpowiedział mordercy kulą, która utkwiła w lewej piersi blisko serca; Moriani wymierzył znowu do leżącego w kałuży krwi karabiniera, gdy Gai rzucił się na rabusia i udaremnił strzał, kierując go w sufit. Równocześnie bandyta upadł na ziemię ugodzony strzałem Carlottiego z okrzykiem «Madonna! Madonna!« Cała ta scena okropna trwała kilka sekund. Dom ów był schroniskiem przestępców Mass. W piwnicach znaleziono wyborny koniak, stare wina, maszynę do robienia patronów i wiele dynamitowych nabojów.

Nowa ustawa przeciw pijaństwu. Przy końcu lipca br. przyszła pod obrady parlamentu w Anglii nowa ustawa przeciw pijaństwu, którą parlament przyjął. Nowe to prawo ustanawia, że osoby, które popełniły czyn karygodny w stanie nietrzeźwym, mogą być skazane na więzienie, lub też na pobyt w domu poprawy dla pijaków. Ustawa przepisuje za cięższe przewinienie równocześnie więzienie i dom poprawy, ponieważ pijakowi mogłoby się wydawać złagodzeniem kary skazanie na pobyt w owym szpitalu dla pijaków, bo tam istotnie obchodzą się z pijakami jak z ludźmi chorymi, nie jak z więźniami.

Ustawa wylicza szczegółowo powody, dla których można skazać przestępcę na pobyt w domu dla pijaków. Dla woźnicy są tak surowe paragrafy, że jeżeli w stanie podniecenia przez alkohol spotka go policyant po raz czwarty, to już wolno go będzie zamknąć w domu dla pijaków. Pijak może być według ustawy skazany na pobyt co najwyżej trzyletni. Jednakowoż już po 9 miesiącach może być wypuszczony, jeśli istotnie nastąpiła poprawa. Obliczono, że przeciętnego pijaka daje się wyleczyć w ciągu roku lub półtora roku.

Zakłady poprawcze dla pijaków będą w rękach lekarzy lub też przedsiębiorców prywatnych; rząd jednakowoż nad nimi będzie miał ścisły nadzór. Zrazu chciano jako środek poprawczy zaprowadzić także baty dla pijaków upartych, ale od tego odstąpiono i najcięższą karą ma być nałożenie b. r. kabata waryatów, w którym ruszać się nie można, oraz głodzenie.

Osobne mają być zakłady dla mężczyzn i osobne dla kobiet. W zakładach dla kobiet mają być dozorczynie. Każdy taki zakład musi być położony za miastem i mieć ogród do uprawy. Więźniowie wstają o godzinie 6 rano i idą spać o godzinie 11. Potrawy podane są względnie dobre, ponieważ wykazało się, że to dla wyleczenia pijaka potrzebne.

Ustawa natychmiast nie wejdzie w życie, ponieważ brak jeszcze dostatecznej ilości tego rodzaju zakładów. Nastąpi to jednakowoż dość wcześnie, bo sprawą tą ludzie w Anglii bardzo się zainteresowali i już wiele gmin postanowiło zakłady takie pobudować z własnych funduszów. Tak jest w Anglii — a u nas? chyba jeszcze wiele wody upłynie...

Sukno z drzewa. Górnoszląskie pisma donoszą, że hr. Henckel-Donnersmarck z Najdeku pokazywał gościom swoim tkaninę, delikatną i powiewną jak batyst, a sporządzoną — z drzewa sosnowego. Jest to sukno z celluloidu, a patent do fabrykacyi nabył hr. Henckel w Anglii za 400.000 marek (obecnie ofiarowują za ten patent milion marek). Przedłożona próbka sukna drzewnego pierze się znakomicie, a metr kosztuje tylko 2 fenigi. Z Anglii wysyłają już obecnie ogromne partye tego sukna do Chin. Za 17 fenigów (12 centów) mamy całe ubranie z sukna drzewnego. W dziale rękodzieł przygotowuje się zatem przewrót ogromny.

Zakaz mieszkania żydom na wsi, nawet dla przyjemności w lecie. Dzienniki warszawskie donoszą, że w Świdrze i przyległych miejscowościach około Otwocka, w gminie Wiązowna i Karczew, oraz innych powiatu nowomińskiego, wskutek przypomnienia przez radę gminną o zakazie wynajmowania mieszkań letnich żydom na gruntach chłopskich, nie wynajęto już ani jednego mieszkania u włościan żydom, a nawet sklepiki przeszły do rąk chrześcijan, aczkolwiek od początku istnienia były dzierżawione przez żydów.

Włościanie po wzajemnem porozumieniu się, nie wynajmowali mieszkań żydom nawet na gruntach własnych, nabytych, nieukazowych, podlegających jedynie rygorowi przepisów.

Herbata. Rząd rosyjski zaprowadza «herbaciarnie», miejsca, w których lud może się napić herbaty (bez rumu) i przeczytać gazetę. W Rosyi i w Warszawie wszyscy piją herbatę, ale to nie jest ten śmierdzący żydowski ulopek, zaprawiony śmierdzącą przypaloną gorzałką, zwaną rumem albo arakiem. Herbacie rosyjskiej warto dać gęby. Jest to napój miły w smaku i orzeźwiający.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.